KILKA UWAG O NIEZAŁATWIONYCH KWESTYACH LITERATURY POLSKIEJ

z pierwszej połowy XIX wieku.

Referent
Prof. Dr. Józef Kallenbach
z Fryburga.

Literatura polska XIX wieku zajmie w historyi porozbiorowej naszego narodu pierwsze miejsce. Nigdzie indziej, w żadnym narodzie i wieku nie da się stwierdzić tak silna zależność i wzajemność doli narodowej i piśmiennictwa, nigdzie indziej tak często słowo nie stawało się lub usiłowało stać się ciałem, nigdzie też nie było tak donośnym głosem ostrzegającym, a mimo wszystko: wołającym na puszczy.

Dzieje piśmiennictwa polskiego w XIX wieku są nadzwyczaj bogate i różnorodne treścią, a przeto niełatwe do ujęcia w swej rozmaitości objawów, często jaskrawo sprzecznych. Przyszły historyk literatury polskiej XIX wieku będzie miał zadanie do spełnienia bardzo trudne, tem trudniejsze, że dzieje polityczne narodu, pozbawionego samodzielności, a rwącego się do życia, są rozkawałkowane, niejednolite, zależne od ciągle się zmieniających stosunków politycznych, które silnie zawsze wpływały na ukształtowanie się piśmiennictwa. Wiadomo, jak w XIX wieku każda dzielnica byłej Rzeczypospolitej miała krótką chwilę wytchnienia, po którem szło ze zdumiewającą szybkością odrodzenie umysłowe; to znowy następowały dłuższe, niestety, lata narodowego ucisku, za którym w ślad przychodziło zubożenie plonów duchowych. Czujemy dziś wszyscy, czem były dla całej Polski lata Uniwersytetu Wileńskiego i Krzemienieckiego liceum, czem upadek tych ognisk życia, światła i ciepła — czem było dla nas Poznańskie między 1840 a 1860 r. czem znowu krótki byt Szkoły Głównej warszawskiej...

Historyk XIX wieku będzie kiedyś musiał bacznie śledzić, jak zdrój życia narodowego wytryskał w różnych stronach w miarę tego, gdzie najmniej napotykał brutalnej przemocy. Dzieje narodowej myśli polskiej w XIX wieku stają się podobne do owych rzek dziwnych, które nagle giną z powierzchni ziemi, krążą podziemnem łożyskiem i wytryskują na nowo w pomyślniejszych warunkach.

Dla tego przyszłego historyka umysłowości polskiej w XIX wieku najważniejszym bodaj okresem, najciekawszym, a z ogólnoludzkiego punktu widzenia, jedynym jest okres piśmiennictwa polskiego po r. 1831. Na wychodźtwie znalazło się wówczas wszystko niemal, co było składową częścią narodu, począwszy od Sejmu, a skończywszy na zwykłym szeregowcu, który był po prostu dzieckiem ludu polskiego. Emigracya z r. 1831 była zaiste mikrokosmem polskim, była jakby miniaturą narodu, który w Polsce samej zostawił starców, niewiasty i dzieci, a na gościnną ziemię francuską przeniósł wszystkie niemal włókna duchowego życia. Niebywałem w dziejach ludzkości zdarzeniem wszystko, czem naród polski świadczyć mógł o żywotności swej, wszystko, czem niejako oddychał i czuł — wyszło z Ojczyzny.

Burza wojenna r. 1831 wyrzuciła na zewnątrz kraju nietylko samą pszenicę narodu, ale zarazem i jego kąkol: dobre i złe ziarno zeszło bujnie po latach na Emigracyi. Dlatego dokładne zbadanie jej dziejów jest postulatem nauki historycznej polskiej. Rok 1831 jest wielką datą w naszym rozwoju narodowym. Rok ten doprowadza do pełnego wyrazu wszystkie aspiracye polityczne począwszy od powstania Kościuszki legionów i napoleońskich wojen — a zarazem mieści w sobie zawiązek nowych wyobrażeń społecznych, które zaczęły się krzewić bujnie nad Sekwaną. Dość przypomnieć, jak niejednolitą co do wieku i dążności była emigracya i że obok ludzi, pamiętających ostatnie Sejmy Rzeczypospolitej (Adam Czartoryski, J. U. Niemcewicz) działali młodzi jak Lelewel, K. Hoffman, L. Chodźko, albo wreszcie najmłodsi wśród różnorodnego fermentu politycznego (Mochnacki, J. B. Ostrowski, Kajsiewicz, Semenenko, L. Mierosławski). Ma zatem emigracya Janusowe poniekąd oblicze: jednem spogląda w tradycye przedrozbiorowe Rzeczypospolitej, drugie zwraca ku przyszłości, nie tylko Polski, ale Europy; stara się przyszłość tę przeniknąć, do niej się zawczasu przygotować, lub ją przyspieszyć. — Ten splątany kłębek mikrokosmu emigracyjnego da się tylko cierpliwym i spokojnym rękom rozwikłać. Zdaje się, że nadszedł

czas, kiedy echa »paryskiego bruku« i »Europy hałasów,« kiedy odgłosy: »*Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów*« można wreszcie spokojnie i bezstronnie oceniać. Z odległości siedmdziesięciu lat, i to lat okupionych ciężkiemi doświadczeniami, inaczej przedstawia się niejeden fakt emigracyjny, wówczas przesadnie rozpatrywany i namiętnie krytykowany. Ale taż sama odległość dziejowa, pożądana dla bezstronności, niesie z sobą jedno smutne następstwo: oto giną świadkowie naoczni ówczesnych zdarzeń, zstępują do grobu ci, co jeszcze patrzyli na twórców wojny narodowej r. 1831, ci, co mogli niejednę zagadkę wytłómaczyć. Rwie się tradycya czysta i bezpośrednia owych czasów; to też spieszyć się trzeba, aby za lat kilka nie było za późno, aby przyszli pracownicy z żalem nie zarzucili nam kiedyś, żeśmy żyjąc wśród ludzi, co sięgają pamięcią r. 1831, tak mało przekazali potomnym szczegółów ważnych i pouczających.

Emigracya r. 1831 świadoma była swego wyjątkowego położenia i wyjątkowej wobec narodu odpowiedzialności. Szukano przedewszystkiem powodów niepowodzenia orężnego i w tem poszukiwaniu przeorano wszerz i wzdłuż całą niemal niwę naszych zagadnień społeczno-dziejowych. Nie zawsze, albo raczej rzadko trafiano w sedno. Nie da się jednak zaprzeczyć, że samo obudzenie i poruszenie mnóstwa kwestyj żywotnych dało początek i podnietę późniejszemu naukowemu ich traktowaniu i przyczyniło się do wszechstronnego ich oświetlenia. Każdemu stronnictwu zależało na tem, aby hasła swe podać społeczeństwu jako jedynie zbawienne; wymagało to dokładnego ich uzasadnienia z punktu widzenia dziejowego i narodowego, wymagało wniknięcia krytycznego w głąb przeszłości politycznej Polski. Wynikły z tego pierwsze poważne usiłowania, aby dzieje Polski rozświecić wszechstronnie. Emigracya kładzie też podwaliny nowego gmachu historycznej nauki z Lelewelem na czele, a Towarzystwo historyczno-literackie podejmuje pierwsze tak dziś popularną myśl badania archiwów zagranicznych celem zdobycia nowych materyałów do dziejów polskich. Stosy odpisów z archiwów londyńskich i paryskich zgromadzone w Bibliotece Polskiej emigracyjnej świadczyć będą chlubnie o pełnej zasług ówczesnej inicyatywie, jakkolwiek nie mogła ona doprowadzić do wyników pożądanych, a to z powodu niedostatecznego przygotowania przy-

godnych pracowników.[1]) Gromadzenie materyałów historycznych, rozpoczęte już przed rokiem 1830 (Niemcewicz, Czacki, Ossoliński), teraz postępuje na emigracyi mimo naturalnych przeszkód pracy, utrudnionej na obczyźnie. (»Skarbiec« Karola Sienkiewicza — prace statystyczne Włodz. Gadona i Ludwika Platera, studya polityczno-społeczne K. Hoffmana i w. i.). Dla historyografii polskiej XIX wieku dostarczyła emigracya wiele interesującego materyału, którego oceną zająć się trzeba, jeśli się chce sprawiedliwie osądzić późniejsze zasługi szkół naszych historycznych. Przedewszystkiem jedna postać domaga się stanowczo wszechstronnego oświetlenia, to Lelewel, nietylko jako historyk, ale także jako polityk. Brak dotychczasowy monografii o nim jest dotkliwą luką, której wypełnienia z wielu względów co najrychlej wyczekiwać należy.

Polityczne prądy emigracyi polskiej r. 1831 także nie są jeszcze należycie zbadane i wyjaśnione. Materyałów do takiej monografii zaiste nie brak. Polityczno-społeczne ideały stronnictw emigracyjnych tem bardziej domagają się bystrej i spokojnej analizy, ile że wpłynęły one bardzo dotkliwie na bieg wypadków politycznych w kraju.

Jeżeli jaka, to ta właśnie historya prądów polityczno-społecznych mogłaby stać się dla nas *vitae magistra.*

Gdy zaś mowa o stronnictwach na emigracyi, zwraca się przedewszystkiem myśl ku temu, który na przestrzeni dziejowej od Konstytucyi trzeciego maja do ruchów warszawskich 1861 r. był jakby arką przymierza między dawnymi a młodszymi laty, był nieobojętnym uczestnikiem wszystkich nadziei, obaw i klęsk Polski, a od r. 1831 jej wyobrazicielem na zewnątrz. Żywot i sprawy księcia Adama Czartoryskiego powinny były od dawna znaleźć poważnego i sumiennego badacza, który mógłby mieć zachętę i nagrodę żmudnej pracy w tem przeświadczeniu, że rozjaśniłby nietylko postać piękną, czystą, na wskroś szlachetną i polską, ale dałby zarazem rodakom w takiej monografii pożądany rzut oka na przełom społeczno-dziejowy w tak długim, niemal całowiecznym okresie. Mamże dodawać, że monografia taka rzuciłaby zarazem duże światło na cały mikrokosmos emigracyjny i że do jej napisania mamy mnóstwo pierwszorzędnego materyału?

---

[1]) Ob. list. A. Mickiewicza do K. Lacha Szyrmy. Kor. t. I. strona 268—9.

Jeżeli emigracya sama w sobie, zawiera treść narodową, niezbędną i konieczną do uwzględnienia w przyszłej historyi porozbiorowej Polski, to literatura emigracyjna mieści w sobie pierwszorzędne skarby polskiego ducha i poezyi polskiej. Piśmiennictwo ówczesne jest wiernym wyrazem pielgrzymstwa polskiego, jest kością z kości swych ludzi i swych czasów. Piśmiennictwo musiało wtedy zastąpić na tułactwie wszystko: oręż, trybunę sejmową, poprawę społeczną i plany odrodzenia kraju.... Rozwielmożniło się ono zwłaszcza w pierwszym dziesiątku lat emigracyjnych, a błogiem dla wychodźtwa zrządzeniem właśnie na pierwsze lata tułactwa przypadają utwory nieśmiertelne, niezrównane, które na przekór niewoli, gniotącej pierś polską, świadczyły, że duch narodu niezłomny wznosił się na wyżyny, o jakich nawet w swobodnej Polsce nie był zamarzył (Dziadów część III-cia, Księgi pielgrzymstwa, Pan Tadeusz, Kordyan, Pieśni Janusza, Komedya nieboska, Irydyon....).

Poezya polska, emigracyjna, od dawna stała się przedmiotem uwielbienia rodaków i skrzętnych studyów krytycznych. Tak owym trzem największym, jak i najbliższym ich braciom po lutni poświęcono mnóstwo studyów i roztrząsań. Okres tej poezyi przyłącza się zwykle do obszernego obrazu piśmiennictwa z lat 1822—1848 z ogólnem mianem romantyzmu. Jest w tem dużo niedokładności. Przedewszystkiem samo pojęcie romantyzmu jest dotychczas jeszcze nieustalone, chwiejne, a próby definicyi romantyzmu nie były szczęśliwsze za czasów Brodzińskiego, niż za dni naszych. Już koryfeusze poezyi romantycznej nie byli pod tym względem z sobą w zgodzie, (Ewolucya romantyczności w pojęciach Mickiewicza i Krasińskiego. Przykłady [1]). Przenoszenie, bez zastrzeżeń, romantyzmu z przed r. 1830 do poezyi emigracyjnej nie da się uzasadnić. Witwicki, typowy świadek romantyzmu warszawskiego (który był od razu niemal innym niż romantyczność wileńska), dworuje sobie potem na emigracyi »z ochoczych i śmiałych młodzieńców, którzy dowiedziawszy się na prędce o dziełach poetów niemieckich i angielskich i przyjąwszy na siebie *Bóg wie jakie* nazwisko romantyków, skoczyli do pióra i druków.« Wyraźnie dalej zaznacza, że »z zagranicy wzięliśmy i samo na-

---

[1]) Nie mogąc dla braku miejsca dokładnie uzasadniać mych zapatrywań, umieszczam w nawiasach materyał dowodowy, który mógłbym ustnie rozwinąć. o ile czas na to pozwoli.

zwisko romantyków, zupełnie dla nas nietrafne, ba nawet nic u nas rzeczywiście nieznaczące.[1])«

Nie mniej ciekawe i ważne jest spostrzeżenie innego pisarza emigracyjnego z r. 1839: »Chociaż prawie ci sami ludzie uprawiają dziś pole umysłowości polskiej, którzy przed dziesiątkiem lat niepodły plon już byli na niem uszczknęli, wszakże w pełności ich pędu, środkiem ich życia przypadł fakt polityczny, co ochwiawszy w gruncie całą budowę ich pojęć, zwrócił ich pochód na nowe tory i niejako w nowe osoby ich przemienił. Tym sposobem piśmiennictwo emigracyjne, znalazło się w logicznej zależności *nie od piśmiennictwa poprzedzającej epoki*, nie od normalnego rozwinięcia indywidualności, uświetniających oba okresy, ale od galwanizującego wszystkie umysły politycznego wydarzenia.« (Ropelewski).

Był przeto nawet już dla emigracyi romantyzm przebrzmiałem hasłem.[2]) Poezya zaś na emigracyi nie stała pod znakiem romantyzmu. Nikt z wychodźców nie myślał już o klasykach i romantykach. Mickiewicz jeszcze na lat kilka przed rewolucyą pochował romantycznego Gustawa; Krasiński wobec strasznej katastrofy narodowej wyrósł niemal w mgnieniu oka z autora Agaj-Hana na nieśmiertelnego twórcę »Irydyona« i »Nieboskiej;« Słowacki, jakkolwiek nie prędko pozbył się balastu przedrewolucyjnych, bajronizujących natchnień i narzeka w przedmowie do Lambra na »szkołę religijną, ową Wieczerzę Pańską polskich poetów, do której zasiedli w Paryżu,« ale każdy zrozumie, że już tam nie o romantyzm cho-

---

[1]) Niemniej dobitnie wyraża się autor »Edmunda« na innem miejscu, mówiąc o dzikiem nazwisku romantyków, którego nikt w Polsce nierozumiał!« Nic dziwnego, że nowsze definicye romantyzmu pozostawiają u nas (jak zresztą i we Francyi) bardzo wiele do życzenia. Do jak potwornych wyobrażeń o romantyzmie doprowadzić mogą błędne jego definicye, można się przekonać z artykułu ks. F. Krupińskiego, który przypisał romantyzmowi straszne skutki społeczne. (Ateneum, 1876). Autorowi możnaby odpowiedzieć zmienionem przysłowiem: »Honoratka zawiniła, a romantyzm powieszono!« Wspomniany artykuł o »Romantyzmie i jego skutkach« jest charakterystycznym na owe czasy objawem ciasnego, doktrynerskiego zapatrywania na jeden z najdonioślejszych momentów naszego przeobrażenia duchowego w upływającym wieku. Jaka przepaść dzieli ten artykuł od pięknej »gawędy literackiej« Zygmunta Kaczkowskiego pt. »Słowo o Romantyzmie! (1891)«

[2]) Inne były losy bajronizmu w Polskiej poezyi. Jeszcze na emigracyi mamy jego objawy: przesilenie bajronizmu dokonywa się w III części Dziadów, a za przewodem i wpływem Mickiewicza pozbywa się potem bajronizmu Krasiński, najpóźniej Słowacki. Długo natomiast pokutuje bajronizm w drugorzędnej poezyi naszej: u Korsaka, Gosławskiego, Olizarowskiego, Balińskiego i w. i.

dzi, tylko o »szkołę De-la-Menistów« — a w rok potem mamy Kordyana. Cała poezya polska emigracyjna pali się jasnym płomieniem miłości ojczyzny, a stęsknionej rzeszy wychodźców nowe ukazuje drogi odrodzenia: *poświęcenie się i ekspiacyą* (ksiądz Robak, Kordyan, Irydyon, Anhelli...). Nowe idee przyświecają jak aureole nowym arcydziełom. Historyk musi z całą uwagą i pietyzmem zbadać tę wiekopomną ewolucyą poezyi polskiej. Z kwestyami powikłanemi romantyczności i bajronizmu pozostają w ścisłym związku kwestye wpływów niemieckich, angielskich i francuskich na naszą literaturę, a pod tym względem bardzo wiele jest jeszcze do zrobienia. Wpływ Bajrona na poezyą naszą stał się już przedmiotem osobnej książki, która wszystkich zagadnień rozwiązać oczywiście nie mogła. Syntetyczny pogląd na całą kwestyę bajronizmu będzie się musiał oprzeć na bardzo może drobnych, ale za to niezawodnych wynikach studyów monograficznych i analitycznych.

Nie mamy także dzieła, któremu z góry wróżyć można plon olbrzymi, nie mamy książki o wpływie Szekspira na naszych największych poetów. Ciekawej monografii dostarczyłoby studyum nad wpływem Chateaubriand'a. Stosunek tego arcymistrza poezyi francuskiej, którego Ballanche nazywa: *l'Orphée des jours nouveaux*, do młodzieńczych utworów Zygmunta Krasińskiego zaczyna już nęcić młodych badaczów; wpływ autora »Męczenników« na Słowackiego stwierdziły także nowsze poszukiwania.

Nie mniej pożytecznem i pouczającem byłoby studyum o pisarzach francuskich, którzy dla sprawy polskiej po roku 1831 wielką i szczerą żywili sympatyą, (de Lamennais, Sainte-Beuve, Ballanche, Montalembert, Michelet, Quinet i w. i.). Niezbędnem jest wyśledzenie szczegółowe pożytku duchowego, jaki odniosła literatura nasza z Goethego, Schillera, Herdera, Jean-Paul'a i innych. O wpływach tych wiedzieli już i pisali współcześni (Śniadecki, Witwicki i w. i. Przykłady). Zmuszeni do przelotnego tylko rzutu oka na wspaniałą dziedzinę poezyi emigracyjnej, która strząsnąwszy z siebie przedrewolucyjne, pożyczane, bajroniczne i romantyczne piórka, coraz śmielszym i samodzielniejszym lotem wzbijała się ku szczytom narodowego natchnienia, przypomnijmy jeszcze, że autor »Pieśni Janusza,« jakkolwiek niedługo był emigrantem, należy już choćby tylko dla tych *Pieśni* do wielkiej poezyi emigracyjnej; te *Pieśni* postawiły Pola od razu »na piedestale tak wysokim, na jakim wtedy nie stał żaden z naszych poetów.« »Wszechwładna popularność« uległa po roku 1843 niegodziwej poniewierce stron-

niczo-agitacyjnej, ale dziś już pora wielka, by po pięknych studyach Siemieńskiego i K. Estreichera, wystawił ktoś literacki pomnik Wincentemu Polowi.

Stosunek piśmiennictwa do życia narodu, jak niemniej wykazywanie piękności i wad utworów należy do krytyki literackiej. I pod tym także względem emigracya r. 1831 zasługuje na pilniejszą, niż dotychczas uwagę. Wiadomo, że M. Mochnacki, zwany »ojcem naszej krytyki« przedwcześnie zmarł na emigracyi. Człowiek, o którym ludzie odmiennych zapatrywań pisali, że »był pełen instynktu narodowego,« a dziełu jego przyznawali podwójne cechy »ważności politycznej i mistrzowskiego wyrobienia« — człowiek ten czeka jeszcze na godną siebie monografię. Od jego zgonu jakże ciekawe i odmienne przechodziła koleje myśl krytyczna polska! Kiedy w kraju przez długie lata tylko Michał Grabowski rozwijał zapatrywania estetyczne i kształcił smak publiczności, emigracya miała kilka światłych umysłów krytycznych. Stefan Witwicki, przyjaciel Mickiewicza, zasłużony autor »Wieczorów Pielgrzyma,« działał na emigracyi z wielkim pożytkiem dla narodowego ducha, w kraju czytany był pilnie i długo, a z wielu względów zasłużył na szczegółową monografią jako poeta uroczych »Pieśni sielskich,« jako pisarz szczery, który »cicho i powoli zbierał sobie skarbiec uczciwych myśli i dobrej polskiej mowy.« Zawcześnie zstąpił Witwicki do grobu, a jeszcze wcześniej od niego zmarł na emigracyi pisarz młody, wiele obiecujący, zupełnie a niesłusznie dziś zapomniany Julian Szotarski. Jego artykuły i studya krytyczne, niemieckie i francuskie, zapowiadały w nim bystrego krytyka. (Dowody). Po Szotarskim mógłby był zająć miejsce krytyka nowej literatury emigracyjnej inny, zapomniany dziś pisarz, dużego oczytania, niezwykłej przenikliwości sądu: Stanisław Ropelewski, po którym świetne tylko pozostały próby. Goszczyński, Witwicki, Szotarski, Ropelewski, Feliks Wrotnowski i w. i., snują nić myśli krytycznej na emigracyi. Tu przypomina się dawno odczuwana potrzeba książki o krytyce polskiej w XIX wieku. Jakże poważne i pouczające byłyby rozdziały tej książki, począwszy od Brodzińskiego i Borowskiego aż do Juliana Klaczki i Antoniego Małeckiego! Dobrze skreślona ewolucya naszej krytyki literackiej rzuciłaby pożądane światło na dzisiejsze kierunki badania i rozprószyłaby niejedną wątpliwość i chwiejność sądu.

Trudno na kilku kartkach poruszyć nawet przelotnie liczne kwestye, wiążące się z emigracyą r. 1831. Prace duchowe

Jańskiego, Kajsiewicza, Semeneńki i innych wydały piękne owoce odrodzenia religijnego, którego dzieje skreślił nam ks. P. Smolikowski. Tu miejsce wspomnieć o ruchu mistycznym wywołanym w drugim dziesiątku lat emigracyjnych przez Towiańskiego. Różnorodne oddziaływanie jego na wychodźców musi uledz dokładnemu zbadaniu. Do zupełnego wyjaśnienia doktryny przystąpić będzie można dopiero wtedy, gdy najgłówniejsze dzieło »Mistrza,« ukrywane dziś jeszcze pilnie przez ostatnich jego wyznawców, wyjdzie na jaw i stanie się przedmiotem bezstronnej dyskusyi. Tymczasem starajmy się dokładniej poznać mesyaniczne poglądy Hoene-Wrońskiego i badajmy stosunek idei filozoficznych Trentowskiego, Cieszkowskiego i Krasińskiego do Hegla i Schellinga.

Strona obyczajowa i towarzyska kilkutysięcznej i długoletniej emigracyi polskiej jest także wdzięcznem dla przyszłego badacza polem.[1]) Wiele cennego materyału pojawiło się już w pamiętnikach z owych czasów i listach; inne, bądź to wyjdą niebawem z druku (Listy Bohdana Zaleskiego, Pamiętniki Domejki), bądź też czekają jeszcze na pracownika (papiery F. Wrotnowskiego, H. Nakwaskiego i w. i.). To gwarne, ruchliwe życie emigrantów w Paryżu i po »zakładach« na prowincyi odzwierciedliło się zaraz w początku pielgrzymstwa w niezliczonych pisemkach peryodycznych i broszurkach ulotnych. Każde stronnictwo, każda grupa, kółko, lub nawet kółeczko polityczne miało coś do drukowania. Wśród »chorób« emigracyjnych wylicza jedno z czasopism spółczesnych: »chęć autorstwa!« Pisali wszyscy: *indocti doctique*, tylko nie *poëmata*, lecz artykuliki polityczne; kto mógł, drukował, kto nie, ten przynajmniej dawał litografować płody swego krótkiego natchnienia. Zaroiło się wówczas na emigracyi od mnóstwa pisemek peryodycznych, prawdziwych efemeryd, liczących żywot nie na tygodnie tylko, ale wprost na dni. Sumienny badacz nie może dziś tych dawno przebrzmiałych głosów pominąć. Nieraz zżółkła ćwiartka biednej gazetki emigracyjnej zabrzmi takim głosem bolu patryotycznego, że rozświeci lepiej otchłań polskiego cierpienia, niż długie, książkowe o patryotyzmie wywody; nieraz także z kartek ówczesnych pisemek peryodycznych posypie się taki stek szkalowań, wymysłów i obelg, że niedowierzając oczom i drukowi, sprawdzamy, czy do półarkuszy »Nowej Polski« nie dostał się przypadkiem numer lon-

---

[1]) Doskonale wprowadza *in medias res* studyum piękne Lubomira Gadona: »Z życia Polaków we Francyi.« Paryż, 1883 r.

dyńskiego »Przedświtu« lub galicyjskiego dziennika »towarzyszy«. I w tem leży znaczenie nieprzebrzmiałe ówczesnej emigracyjnej literatury peryodycznej. Z nią bowiem rozpoczyna się dziennikarstwo polskie. »Przed rokiem 1830 zaledwo istniejące i nie wywierające wpływu, później w kraju tłumione i mówiące tylko o rzeczach obojętnych, na emigracyi wydaje ono pisma różne, mówiące o wszystkich sprawach europejskich i zamiarach polskich, i rozwija się tak, że później, po roku 1848 przeniesie się do kraju jako rzecz gotowa i przyjmie się jako potrzeba społeczeństwa. *Kolebka naszego dzisiejszego dziennikarstwa jest na emigracyi.* Nieszczęściem, dodać trzeba, że ono nie tylko rozwinęło się tam i wychowało, ale w namiętnościach i zatargach stronnictw, po części może za przykładem znacznej części prasy francuskiej, nauczyło się bez skrupułu i uwagi używać naciągań, przekręcań, zmyśleń, nieraz potwarzy, wszystkich tych zdrożnych sztuk i zwyczajów, przez które dziennikarstwo zamiast kształcić opinią i społeczeństwo, może je tumanić, oślepiać i psuć« (St. Tarnowski). Oto więc jedna jeszcze kwestya do zbadania: dokładne przestudyowanie czasopism emigracyjnych (bardzo już nieraz w komplecie rzadkich), charakterystyka ich kierunku, wydobycie z pyłu zapomnienia niejednej myśli trafnej, niejednej rady zbawiennej, lub oceny bystrej. Badacz emigracyjnych stosunków, stronnictw i tułaczego życia znajdzie w czasopismach i broszurkach wychodźtwa ogromny materyał do cywilizacyjnego obrazu, na który emigracya nasza ze wszech miar zasługuje. Miała ona wprawdzie liczne ułomności, miała strony przykre i ciemne, jak wszystko, co ludzkie. Ale tak jak nie było w dziejach nowożytnych równie licznego politycznego wychodźtwa, tak też nie było nigdy jeszcze podobnej emigracyi, któraby mogła wykazać się taką sumą cichego zaparcia, cierpliwej tęsknoty i olbrzymiej miłości ojczyzny, zdolnej do poświęceń bez granic.

Emigracya r. 1831 mogła o sobie powiedzieć z poetą, że dla ojczyzny sterała lata, nie tylko młode, ale wszystkie do końca, że płaszcz jej ducha był nie wyżebrany, że srogą spełniła, twardą, Bożą służbę, że wreszcie zgodziła się mieć — niepłakaną trumnę.

Nam, dziś, nie łatwo już myślą przenieść się w owe czasy, kiedy to »tracono rozum w mękach długich«, kiedy z roku na rok, przez długich, ciężkich lat kilkadziesiąt, na obcej ziemi w tęsknocie trawionych, wyglądano na wszystkich punktach widnokręgu europejskiego jakiejś zapowiedzi zda-

rzeń, któreby skróciły cierpienia tułactwa i dały wrócić duszom utęsknionym nad brzegi Wisły, Niemna lub Dniepru. Na ich grobowcu zbiorowym wyryćby można gorżkie żale psalmisty:

Extraneus factus sum fratribus meis et peregrinus filiis matris meae, quoniam zelus domus tuae comedit me...

Nam dziś przypadł w udziale obowiązek przekazania potomnym pokoleniom wiernego obrazu myśli, uczuć i dążeń emigracyi z roku 1831. Czas leci szybko i niszczy nieubłaganie pamiątki lat ważnych i płodnych w następstwa. Czy możemy zgodzić się na to, aby za lat trzydzieści, gdy naród obchodzić będzie setną rocznicę wojny o niepodległość, nauka historyczna polska nie miała, wtedy jeszcze, wszechstronnego wyczerpującego dzieła o Emigracyi? Dzieło to nie może być owocem samotnego, odosobnionego badania; rozległe, prawie jeszcze nietknięte pole wymaga zbiorowego działania, a przedewszystkiem dobrze obmyślanego podziału pracy, systematycznej i wzajem się wspierającej. Bez planu i porozumienia się pracowników trudno będzie dojść do naukowego opanowania emigracyjnej dziedziny. Dyskusya nad niniejszym referatem poruszy zapewne różne wątpliwości i dorzuci niejedno życzenie. Oby wynikiem narad była następująca uchwała:

III. Zjazd historyków polskich w Krakowie uznaje potrzebę szczegółowych badań piśmiennictwa emigracyjnego, a to celem dostarczenia naukowych podstaw do dziejów Emigracyi polskiej z r. 1831.